

Sztuka kaligrafii nominowana

Rozmowa z Dariuszem Preislerem, puszczykowsko-mosińskim pisarzem. Jego książka ma szansę zdobyć Literacką Nagrodę Europy Angelus '2011

Pana książka „Sztuka kaligrafii” otrzymała właśnie nominację do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus'2011 za 2010 rok. Niewtajemniczonym wyjaśnimy, że to najważniejsza europejska nagroda w dziedzinie twórczości prozatorskiej tłumaczonej na język polski. Przyznawana jest pisarzom, którzy podejmują w swoich dziełach tematy najistotniejsze dla współczesności, zmuszają do refleksji, pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur. Czym dla pana jest to wyróżnienie?

— Zdaję się, że fakt nominacji jeszcze nie dotarł do mojej świadomości. Byłbym posądzony o fałszywą skromność, gdybym powiedział, że to dla mnie nie jest ważne. Że liczy się tylko twórczość, sztuka i praca, a nagrody i wyróżnienie to domena sportu. Ale nawet koń za ciężką pracę dostaje przysłowiową kostkę cukru. Nominacja do nagrody Angelus jest dla mnie właśnie tą kostką. To takie zielone światło na dalszą drogę. Dano mi sygnał „Droga wolna jedź tą drogą dalej” innymi słowy: „Pisz! Robisz to dobrze!” Nie śmiałem nawet marzyć o takim zaszczytce, już samo znalezienie się w gronie zacnych i szanowanych pisarzy o światowej sławie jest dla mnie wyróżnieniem.

Bez wątpienia. Czy już „ruszył” pan i pisze nową książkę?



Dariusz Preisler zaprasza na stronę autorską www.preisler.pl

— Właściwie nową książkę zacząłem pisać od razu po wydaniu pierwszej. Zawsze chciałem ją napisać, ale postanowiłem rozpocząć swoją tak zwaną „karierę pisarską” od wydania zbioru opowiadań. Sam nie wiem skąd to mi się wzięło, ale tak zwykle bywa, najpierw zbiór opowiadań, który jest niejako sondowaniem rynku i opinii czytelników, a później powieść. Tak więc nowa książka będzie inna w formie, ale zachowa klimat realizmu magicznego „Sztuki kaligrafii”. Mogę zdradzić, że pojawi się więcej regionalizmów, a główny bohater pochodzi z jednego z pod poznań-

skich miasteczek. Więcej nie mogę powiedzieć. Proszę wybaczyć.

Już brzmi intrygująco. Ma pan wydawcę?

— Nie, niestety nie mam. Nawet nie szukałem i nikogo nie pytałem. Mam nadzieję, że dzięki nominacji wydawnictwa skojarzą moje nazwisko i spojrzą bardziej łaskawym okiem. Może się zdarzy się jak w jednej z bajek i pewnego dnia zadzwoni do mnie ktoś i powie: „Reprezentuję wydawnictwo takie i takie bylibyśmy zaszczytzeni, gdybyśmy mogli wydać pana nową

książkę. Czy możemy umówić się na spotkanie?” To oczywiście żart, ale rzeczywistość jest inna. Można rzec diametralnie inna.

Dzięki nominacji już przeszedł pan do historii, przestał być zwykłym, anonimowym człowiekiem. Już dawno nikogo z Poznania i okolic nie spotkał taki honor. Jak się pan z tym czuje?

*Od urodzenia
mieszkałem
w Puszczykowie*

— *Śmiech.* Proszę nie przesadzać. Nie czuję się nikim sławnym. Miałem tylko kilka wieczorów autorskich i zaledwie jeden wywiad w radiu Merkury i telewizji ONTV, to wszystko. Nie mam parcia „na szkło” i nie zamierzam mieć. Prawda jest taka, że te wszystkie zabiegi i starania, czyli to co dzieje się poza sztuką odciąga mnie od niej. To brzmi jak paradoks, ale media mogą przewrócić w głowie i zabić w twórcy to, dzięki czemu się nim interesują, czyli jego tożsamość. Chciałbym zachować spokój, harmonię i równowagę, aby móc pisać dalej. Mam nadzieję, że nie powiedziałem, tj. napisałem ostatniego słowa.

I na koniec proszę zdradzić, czuje się już pan bardziej mosinianiem, czy wciąż jest puszczykowiecianinem?

— Od urodzenia mieszkałem w Puszczykowie, a od pewnego czasu mieszkam w Mosinie. Oba miasta różnią się od siebie klimatem i architekturą choć dzieli je od siebie niewielka odległość. Daleki jestem od wszelkich rankingów. Kocham je oba, mieszkają w nich wspaniali ludzie. Ale prawdą jest fakt, że to środowisko mosińskie pierwsze wyciągnęło do mnie rękę, ciepło odniosło się do mojej twórczości, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny.
Rozmawiał Sławomir Lechna